

Powstanie Wielkopolskie było zwycięskie, bo w porę zrobione. Marszałek, ale nie Piłsudski, walnął pięścią w stół

– W Polsce pielęgnujemy pamięć o klęskach w myśl łacińskiej zasady "gloria victis" – chwała pokonanym. Widać to choćby we wciąż rozwijanym kulcie "żołnierzy wyklętych" – podkreśla w rozmowie z Onetem dr hab. Paweł Stachowiak z UAM w Poznaniu, specjalista od najnowszej historii Polski oraz relacji między Kościołem i polityką. Tymczasem mamy zwycięskie powstania, a najbardziej znane jest to, które wybuchło w Poznaniu 27 grudnia 1918 r. W tym roku po raz pierwszy będzie obchodzone jako święto państwowe – Narodowy Dzień Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego.



- W listopadzie 1918 r., w przeciwieństwie do innych regionów, Wielkopolska nie odzyskała niepodległości i pozostawała w zaborze pruskim. Kilka tygodni później wybuchło powstanie. Impulsem był przyjazd do Poznania kompozytora Ignacego Jana Paderewskiego i jego przemówienie w hotelu Bazar
- – Powstanie Wielkopolskie okazało się zwycięskie, bo było pierwszym masowym zrywem, z udziałem ludu, a przede wszystkim zostało w porę zrobione. Pomogła też postawa Francji, która liczyła na dalsze osłabienie swojego sąsiada, czyli Niemców – podkreśla prof. UAM Paweł Stachowiak
- Poznaniacy przez lata mieli olbrzymie pretensje do naczelnika państwa Józefa Piłsudskiego o brak wsparcia dla powstania. Uważali, że zdradził Wielkopolskę. Między innymi dlatego przez lata w Poznaniu nie stanął żaden pomnik twórcy niepodległego państwa polskiego
- Znacznie większą sympatią cieszył się wtedy lider narodowców Roman Dmowski. – Poznań rzeczywiście był endecki, co kładzie się cieniem do dzisiaj choćby na uniwersytecie, w którym pracuję – dodaje Paweł Stachowiak
- Dawny spór między zwolennikami Piłsudskiego i Dmowskiego, zdaniem historyka z poznańskiego UAM, jest aktualny do dzisiaj. – Słowa Józefa Giedroycia, że Polacy żyją w cieniu trumien Piłsudskiego i Dmowskiego, są wciąż aktualne. Dmowski chciał państwa unitarnego i narodowego zarazem. Niestety, Polska jest dziś takim właśnie państwem – to triumf trumny Dmowskiego, przy której stoi Jarosław Kaczyński – ocenia Paweł Stachowiak

27 grudnia mamy nowe święto państwowe. Narodowy Dzień Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego upamiętnia wydarzenie z Poznania z końcówki 1918 r. Dlaczego dopiero teraz to zwycięskie powstanie zyskuje rangę, a wcześniej było szerzej nieznanym?

Polska pamięć historyczna jest mocno skoncentrowana wokół Warszawy. Wystarczy spojrzeć choćby na okres II wojny światowej, czy wcześniej zaborów. Warszawa jako stolica stała się punktem odniesienia zbiorowej pamięci wszystkich Polaków, co jest widoczne w dziełach kultury masowej. Spójrzmy choćby na Powstanie Warszawskie. Miało przecież lokalny charakter, ale godzina "W" po latach angażuje właściwie nas wszystkim.

W przypadku Powstania Wielkopolskiego wpływ na jego mniejszą "popularność" miało więc to, że miało regionalny, bo wielkopolski charakter. Oczywiście w ostatnich latach trwały starania o poszerzenie narodowej świadomości o tym wydarzeniu, uroczystości odbywały się również w Warszawie, ale obchodzono je tam skromnie.

Powstanie Wielkopolskie było zwycięskie, ale w podręcznikach historii bardziej zapisały się nasze przegrane zrywy. Może po prostu nie pasowało do polskiego mitu porażki w słusznej sprawie?

Rzeczywiście, w Polsce pielęgnujemy pamięć o klęskach w myśl łacińskiej zasady "gloria victis" – chwała pokonanym. Romantyczny kult poległych bohaterów zdominował naszą pamięć historyczną. Podziwiani są polegli w nierównej i przegranej walce, toczony bez szans na zwycięstwo, co widać u nas choćby we wciąż rozwijanym kulcie "żołnierzy wyklętych".

Wokół Powstania Wielkopolskiego też powstał mit, że było jedynym zwycięskim. A przecież to nieprawda. Zapominamy o trzecim Powstaniu Śląskim z 1921 r.

To niewątpliwie błąd merytoryczny, nie było to jedyne zwycięskie powstanie. Na pewno było najbardziej znane wśród wygranych przez Polaków powstań. W historii były też inne zwycięskie zrywy. W 1806 r., w związku z marszem Napoleona na wschód, miało miejsce pierwsze wielkopolskie powstanie zakończone zwycięstwem nad wojskami pruskimi. Ponad sto lat później, w roku 1919, mieliśmy wygrane powstanie sejneńskie na Suwalszczyźnie. To bardzo mało znane wydarzenie – Polacy wygrali wtedy z Litwinami próbującymi zdominować ten obszar. No i były oczywiście drugie i trzecie Powstanie Śląskie, które w wymiarze politycznym zakończyły się sukcesem.

Poznaniacy przez lata uchodzili wśród mieszkańców innych regionów za poukładanych, mówiąc po poznańsku za "porzundnych", raczej nieskłonnych do romantycznych zrywów. Jak to się stało, że właśnie im udało się przeprowadzić zwycięskie powstanie przeciwko silniejszej armii?

Zacytuję przywódcę polskiej emigracji po Powstaniu Listopadowym, czyli niekoronowanego króla Polski księcia Adama Czartoryskiego. Swego czasu powiedział, że Polsce potrzebne jest powstanie powszechne i w porę zrobione. To właśnie była recepta na sukces Powstania Wielkopolskiego. To był pierwszy powszechny zryw, powiedziałbym, że wręcz plebejski, ludowy. Otoczone romantyczną sławą powstania z XIX w., czyli listopadowe i styczniowe, były zrywami szlachty. Lud do nich albo się nie włączał, albo wręcz był im przeciwny.

Dopiero Powstanie Wielkopolskie zaangażowało całe społeczeństwo. A najważniejsze jest to, że zostało "w porę zrobione". W odróżnieniu od poprzednich wybuchło w korzystnych dla Polski okolicznościach zewnętrznych. W grudniu 1918 r. Niemcy pogrążone były w skrajnym

chaosie rewolucji socjalistycznej i komunistycznej. Karl Liebknecht i Róża Luksemburg ciągle wzniesali rewolucyjny żar w Niemczech, socjaldemokratyczny rząd nie panował nad sytuacją. Oprócz rozbitych Niemców, mieliśmy też poparcie Francji.

W czym nam pomogli Francuzi?

Proszę spojrzeć na to, co działo się w Trewirze w lutym 1919 r. Odbływały się wówczas rokowania o przedłużeniu rozejmu z 11 listopada 1918 r. kończącego I wojnę światową. Francja, w osobie marszałka Ferdinanda Focha, postawiła sprawę jasno: rozejm zostanie przedłużony pod warunkiem zakończenia walk w Wielkopolsce. Niemcy się sprzeciwiali, a wtedy marszałek Foch dosłownie wałnął pięścią w stół. Albo Niemcy zgodzą się na rozejm w Wielkopolsce, albo wojna będzie kontynuowana.

Niemcy w sumie nie miały wyjścia i zgodziły się na zawieszenie walk w Wielkopolsce. Tu właśnie dochodzimy do głównej przyczyny sukcesu Powstania Wielkopolskiego. Gdyby trwało dłużej, Niemcy zapewne znaleźliby siłę, aby stłumić militarnie rebelię Polaków. Na wiosnę 1919 r. przygotowali kontrofensywę, no ale przedtem zawarto rozejm w Trewirze.

Powstanie Wielkopolskie do dziś ma olbrzymie znaczenie dla regionu, jest pewnym symbolem mającym podkreślać wyjątkowość zwycięskich, słynących z pracy organicznej Wielkopolan. A jakie miało wpływ na losy Polski?

Jeśli spojrzeć na to pod kątem historii i skutków tamtych wydarzeń, powstanie które wybuchło 27 grudnia 1918 r., miało absolutnie ponadlokalny charakter. Nie wbiło się w świadomość Polaków, a przecież dzięki niemu Polska zyskała Wielkopolskę, ważny region i historycznie, i gospodarczo.

Być może gdyby nie powstanie, region i tak zostałby przyznany Polsce podczas konferencji w Paryżu w 1919 r. Jednak opanowanie tego terytorium przez powstańców na pewno ułatwiło mocarstwom zachodnim podjęcie decyzji korzystnej dla Polski. Dzięki temu Polska stała się niepodległym państwem złożonym ze wszystkich trzech zaborów, co przed I wojną światową wydawało się rzeczą zupełnie niemożliwą.

Po zakończeniu I wojny światowej też nie było to takie oczywiste, że Wielkopolska stanie się częścią niepodległej Polski. Gdy w Warszawie 11 listopada 1918 r. świętowano niepodległość i fetowano marszałka Józefa Piłsudskiego, Poznań i Wielkopolska wciąż były w zaborze pruskim.

Na początku 1918 r. amerykański prezydent Thomas Woodrow Wilson, w swoim słynnym orędziu do Kongresu o celach wojennych, w trzynastym punkcie powiedział, że winna powstać Polska niepodległa, w granicach etnicznych, ze swobodnym dostępem do morza. W zasadzie było więc wiadomo, że jeśli zwycięży koalicja z Amerykanami, odzyskamy suwerenność. Oczywiście niewiadomą było to, w jakich granicach i jak miał wyglądać ów dostęp do morza. Prezydent Wilson myślał raczej o zapewnieniu Polakom dostępu do portu w Gdańsku poprzez umiędzynarodowienie biegu Wisły.

Nie było szans, żeby Wielkopolska znalazła się w niepodległej Polsce już w listopadzie 1918 r.?

Cały zabór pruski, w tym i Pomorze, jeszcze wtedy były formalnie częścią państwa niemieckiego. Słabego, ale w określonych granicach. Powstanie, które wybuchło w Poznaniu i Wielkopolsce 27 grudnia, pod pewnymi względami było więc wówczas wewnętrzną rebelią w Niemczech.

Tak zdaje się widzieli to Brytyjczycy, którzy w 1918 r. ostrzegali Józefa Piłsudskiego przed mieszaniem się w wewnętrzne sprawy Niemiec.

Brytyjczycy tak to wtedy widzieli, niektórzy Amerykanie również. Polskie interesy, oczywiście nie z przesadnej miłości do nas, najbardziej wspierali wspomniani już Francuzi liczący na dalsze osłabienie sąsiednich Niemiec. Dlatego rzeczywiście pod koniec 1918 r. los Wielkopolski był niepewny. Zresztą również część elit wielkopolskich nie była przekonana do walki zbrojnej, padały głosy, że lepiej poczekać na konferencję pokojową i załatwić sprawy regionu w dyplomatycznych rozmowach. Gdyby tak się stało, sądzę, że niekoniecznie cała Wielkopolska znalazłaby się w niepodległej Polsce.

W listopadzie 1918 r. do Warszawy przyjechał Józef Piłsudski. 11 listopada został zwierzchnikiem polskiej armii. Stał się faktyczną głową państwa i bohaterem zbiorowej świadomości jako twórca niepodległej Polski. Jednak w Poznaniu miał słabą prasę - Wielkopolanie uważali, że ich zdradził i nie wsparł starań o niepodległość. Ta czarna legenda Piłsudskiego ma podstawy?

Przytoczę cytaty z marszałka Piłsudskiego ze stycznia 1919 r., gdy już trwało powstanie. Stwierdził wtedy, że na zachodzie, czyli w Wielkopolsce i na Pomorzu, nie mamy wiele do zrobienia. Tutaj zdecydują mocarstwa. Dostaniemy tyle, na ile inni się zgodzą i na ile, jak się wyraził, mocarstwa będą chcieli "ścieśnić" Niemcy.

Za to na wschodzie, dodawał, jest inna sytuacja. Tam są drzwi, które się otwierają i zamykają, i to od nas samych zależy, na ile będziemy w stanie je sobie siłą otworzyć. Był więc zdania, że powstająca Polska jest zbyt słaba, aby jednocześnie angażować się w konflikty na dwóch frontach. Trzeba skoncentrować wysiłki tam, gdzie można działać samodzielnie, czyli na wschodzie. Nie chciał narazić Polski na wojnę z Niemcami.

Ale Wielkopolska nie była dla niego mniej istotna. Po prostu tak wówczas analizował sytuację międzynarodową i możliwości naszego młodego państwa. Wyciągnął wnioski - czy słuszne to inna sprawa - że należy zaangażować się na wschodniej granicy.

Padają zarzuty, że dogadał się z Niemcami i przehandlował Wielkopolskę. Wychodząc na wolność w listopadzie 1918 r. z twierdzy w Magdeburgu, miał im obiecać, że nie będzie zbrojnie walczył o Wielkopolskę.

Hrabiemu Harry'emu Kesslerowi, który przyjechał do niego do Magdeburga jako reprezentant nowego rządu niemieckiego, powiedział, że obecne pokolenie Polaków nie zacznie z Niemcami wojny o Poznańskie. Nie było obietnicy, że Polska zapomni o tym regionie, ale że

nie zacznie szybkiej wojny. Jego postawa wynikała wówczas z poglądu, że młode państwo powinno skupić się na wschodzie.

Poza tym pamiętajmy, że tamta rozmowa odbyła się, gdy siedział w więzieniu. Mówił to w chwili, gdy ważyła się kwestia jego uwolnienia z twierdzy w Magdeburgu. Jako gracz polityczny mówił to, by zapewnić sobie wolność. Dlatego w tamtej rozmowie nie widziałbym żadnej zdrady czy kalkulacji na wieki wieków.

Niechęć do Piłsudskiego przetrwała jednak w Wielkopolsce przez kolejne lata. Podobno na początku lat 30., gdy był w Poznaniu, mieszkańcy wiwatowali "Józef, Józef". Gdy Piłsudski się ucieszył, tłum miał odpowiedzieć "ale Haller".

(śmiech) Tak się stało. Piłsudski, delikatnie mówiąc, był w Poznaniu witany chłodno. Poznań zresztą stał się jedynym większym miastem, gdzie wciąż nie ma jego pomnika. Gdy doszło do zamachu majowego w 1926 r., w Wielkopolsce pojawiła się nawet koncepcja o dokonaniu secesji. Na szczęście nic z tego nie wyszło.

Tamte różnice przez lata się zatarły, dzisiaj są raczej elementem folkloru społeczno-politycznego niż palącego sporu ideowego. W końcu minęło bez mała sto lat. Emocje się zacierają, a edukacja i kultura masowa mają niwelujący wpływ na dawne animozje. Tym niemniej każdy, kto przyjedzie do Poznania z innego miasta w Polsce i interesuje się historią, zauważy brak pomnika Piłsudskiego i brak większej ulicy jego imienia.

W jakim stopniu na niechęć do Piłsudskiego miał wpływ fakt, że międzywojenny Poznań był miastem w znacznej mierze endeckim? Sporą sympatią cieszyli się tutaj narodowcy i ich lider Roman Dmowski, zresztą mieszkający przez pewien czas pod Poznaniem.

Poznań rzeczywiście był endecki, co kładzie się cieniem do dzisiaj choćby na uniwersytecie, w którym pracuję. To właśnie Uniwersytet Poznański, również przez wpływy endecji, był pierwszym uniwersytem w Polsce, który wprowadził wówczas zasadę "numerus clausus". Chodziło o ograniczenie liczby studentów pochodzenia żydowskiego. Były plany, i tutaj również prym wiodła poznańska uczelnia, wprowadzenia zasady "numerus nullus", czyli całkowitej eliminacji Żydów z grona studentów. Było sporo innych ekscesów antysemickich.

Przez lata tamte wstydliwe wydarzenia nie były przedmiotem badań. Dopiero teraz na UAM działa specjalna komisja, która ma rzetelnie zbadać i i rozliczyć przeszłość. A sprawa wyniknęła w 2019 r., przy okazji obchodów stulecia Uniwersytetu Poznańskiego.

Skoro dopiero teraz bada się tamten okres, aktualne są dawne słowa Józefa Giedroycia, że Polacy żyją w cieniu dwóch trumien: Piłsudskiego i Dmowskiego? Dostrzega pan analogie między współczesną Polską a tą sprzed stu lat?

Słowa Giedroycia, może nie wprost, ale zachowują swoją aktualność. Józef Piłsudski i Roman Dmowski, dawni antagoniści, to postacie historyczne. Dla młodszego pokolenia pewnie już mniej znane. Spójrzmy jednak na ich sposób definiowania narodu. Czy naród to grupa etniczna, wspólnota krwi czy też wspólnota obywatelska? Dzisiaj mamy w Polsce podział wokół tego, czym jest naród i kogo zaliczamy do wspólnoty.

Wspólnota krwi to dziedzictwo Dmowskiego i endecji. Wspólnota obywatelska to spuścizna Piłsudskiego i jego obozu politycznego. Dmowski chciał państwa unitarnego i narodowego zarazem, realizującego interes Polaków pojmowanych na sposób etniczny. Inne nacje miały posiadać jedynie status mniejszości narodowej. Niestety, Polska jest dziś takim właśnie państwem – to triumf trumny Dmowskiego. Z kolei Piłsudski pragnął państwa niezwiązanego z żadną wspólnotą etniczną, jego koncepcja federacyjna zakładała istnienie jednego, wielkiego narodu obywatelskiego składającego się z różnych nacji, etnosów.

Wielu może się teraz poczuć zaskoczonymi, ale wielkim zwolennikiem takiej idei polskości obywatelskiej, a nie etnicznej, był Jan Paweł II. W swojej ostatniej książce "Pamięć i tożsamość" utożsamiał naród z kulturą i pisał: "polskość to w gruncie rzeczy wielość i pluralizm, a nie ciasnota i zamknięcie. Wydaje się jednak, że ten jagielloński wymiar polskości przestał być niestety w naszych czasach czymś oczywistym".

Chce pan powiedzieć, że Jan Paweł II był piłsudczykiem?

(śmiech) Tak bym nie powiedział, ale moim zdaniem w poglądach na naród, na państwo, w swej formacji umysłowej, Jan Paweł II był o wiele bardziej piłsudczykiem niż endekiem. Składała się na to choćby cała romantyczna tradycja, w której się uformował. Bez dwóch zdań.

Do tradycji piłsudczykowskiej odwoływał się również prezes PiS Jarosław Kaczyński, ale z drugiej strony – w poglądach na naród – stoi przy trumnie Dmowskiego. Też tak Pan to ocenia?

Z całą pewnością zwolennikiem tradycji piłsudczykowskiej był prezydent Lech Kaczyński. Czynił to w sposób absolutnie świadomy choćby poprzez swoją politykę wschodnią, która w istocie była prometejska, zakorzeniona w ideach Piłsudskiego. W wielu kwestiach bliżej mu też było do idei lewicy niepodległościowej, tradycji PPS. Co do Jarosława Kaczyńskiego, nawet jeśli deklaruje przywiązanie do Piłsudskiego, czego ostatnio nie widzę, w sensie mentalnym znacznie mu bliżej do Dmowskiego.

Widać to w jego spojrzeniu na naród, na państwo, na jego podejście do Kościoła. Prezentuje pewne ideologiczne skostnienie i skrzywienie, pragmatyzmu coraz mniej u prezesa PiS. Na swoje i nasze nieszczęście staje się coraz bardziej ideologiczny. Tak więc dwaj bracia bliźniacy stali przy różnych trumnach. I może Marszałkowi towarzystwo Lecha Kaczyńskiego w wawelskiej krypcie srebrnych dzwonów nie jest wcale aż tak niemiłe, bardziej częste wizyty brata...

A gdyby zapytał mnie pan o Donalda Tuska, to na pewno nie widziałbym go przy trumnie Dmowskiego, choć być może łączy obu kult pragmatyzmu i swoisty polityczny realizm. I to jeszcze długo. Wielu Polaków wcale nie musi znać poglądów obu tych polityków, ale wciąż myśli albo Piłsudskim, albo Dmowskim, kompletnie nie zdając sobie z tego sprawy. Kiedyś Piłsudski i Dmowski, być może jak teraz Tusk i Kaczyński, trafili w czułe i jednocześnie odmienne struny polskiego charakteru narodowego, tradycji i tożsamości. Brzmienie tych strun będzie trwało.



Listopad 2018 r., Jarosław Kaczyński i politycy PiS pod pomnikiem Romana Dmowskiego w Warszawie - Piotr Nowak / PAP

[Prezes PiS pod pomnikiem Dmowskiego jako Naczelnik Państwa](#)

Trumny Piłsudskiego i Dmowskiego nadal będą nami rządzić?